

TOWARZYSTWO MIŁOSNIKÓW ZIEMI KORONOWSKIEJ



TEMATY Koronowskie

ROK XX

PISMO REGIONALNE

Nr 3 (75) 2010

W numerze:

Artykuły:

- ❖ Targi, jarmarki przed laty
- ❖ O królu, który nie był w Koronowie...
- ❖ Restauracje w Koronowie - ...
- ❖ Mobilizacja batalionu Obrony Narodowej Koronowo
- ❖ Piękno mego domu
- ❖ Marzenia się spełniają
- ❖ W rocznicę cudu nad Wisłą
- ❖ Góra św. Jana bez tajemnic
- ❖ Codzienny savoir - vivre
- ❖ Jerzyki - ptaki wyjątkowe
- ❖ O korzyściach płynących z zepsutego...
- ❖ "Świat byłby lepszy..."



Odpustowy Kram

Fot. Marzenna Jung

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy, przygotowaliśmy kolejny numer „Tematów Koronowskich”. Tym razem jest w nim wspomnienie o licznych

TEMATY Koronowskie

restauracjach w przedwojennym Koronowie, które nadawały miasteczku niepowtarzalny klimat. Grzeczność na co dzień jest tematem innego z artykułów. Nie można było pominąć wydarzeń związanych z jubileuszem Związku Harcerstwa Polskiego w kontekście aktywności koronowskiego hufca. Na łamach naszego pisma publikujemy po raz pierwszy artykuł i zdjęcia o ptakach jerzykach. W niektórych artykułach wracamy do przeszłości Koronowa i okolic. Jest także miejsce na prezentację wystawy poświęconej wojnie 1920 roku. Zamieszczamy zdjęcia z odpustu parafialnego. Prezentujemy okolicznościową pieczętkę Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej, która jest znakiem identyfikacyjnym lokalnego stowarzyszenia. Jest także artykuł o pozytkach płynących z zepsutego telewizora.

Podziękownie

Dziękujemy sieci sklepów „GS” i sieci sklepów Jarosława Neumanna, Księgarni „Przy Ratuszu”, Zakładowi Fotograficznemu „Rozalia”, a także Sklepom Spożywczym p. Renaty Bednarek w Mąkowsku, p. Elżbiety Rybarczyk w Wierzchucinie Królewskim, za kolportaż „Tematów Koronowskich” na terenie miasta i gminy Koronowo. Za ich pośrednictwem, dociera ona na bieżąco, do szerokiego kręgu czytelników Ziemi Koronowskiej.



Pieczętka TMZK



Pamiątkowa pieczętka Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej - ciekawostka dla kolekcjonerów. Nawiązuje do miejscowości w przeszłości będących siedzibami gromad, a obecnie wchodzących w skład gminy Koronowo.

TARGI I JARMARKI PRZED LATY

Niniejszy artykuł jest uzupełnieniem materiału zamieszczonego w poprzednim numerze „Tematów Koronowskich” 2010/2(74).

18 grudnia 1368 roku z rąk króla Kazimierza Wielkiego cystersi otrzymali dokument zezwalający na lokację miasta w osadzie Smeysche. Miasto, które powstało na mocy tego przywileju miało nazywać się Byszewo. Literatura podaje, że nazwa Koronowo pojawiła się dopiero w drugiej połowie XIV wieku, w powszechne użycie weszła dopiero w pierwszej połowie wieku XV. Miasto otrzymało także z rąk Kazimierza Wielkiego prawo odbywania targu - w czwartek każdego tygodnia. Z czasów panowania króla Kazimierza Jagiellończyka natomiast, pochodzą dwa przywileje targowe dla miasta. 20 maja 1476 roku król zezwolił mieszczanom koronowskim na odbywanie jednego jarmarku rocznie. Jarmark miał się odbywać 17 marca. Oprócz niego, król zatwierdził też tygodniowy targ, który odbywał się w czwartki.

25 listopada 1484 roku Kazimierz Jagiellończyk na sejmie piotrkowskim wydał drugi przywilej targowy dla miasta Koronowa - drugi jarmark miał się odbywać 21 października każdego roku. Tak więc w XV wieku w Koronowie miały miejsce - targ w czwartek każdego tygodnia i dwa jarmarki - 17 marca i 21 października.

W jarmarkach uczestniczyli wszyscy mieszkańcy miasteczka oraz okoliczna ludność.

Na prośbę mieszczan w XVIII wieku wydany został przywilej z 31 sierpnia 1750 roku, który nadawał prawo odbywania dwóch jarmarków rocznie - 25 stycznia i 29 czerwca, a więc w połowie XVIII wieku Koronowo posiadało prawo do odbywania czterech jarmarków rocznie - 17 marca i 21 października (z nadania Kazimierza Jagiellończyka) oraz 25 stycznia i 29 czerwca (z nadania Augusta III Sasa) oraz cotygodniowego targu w czwartek.

Na początku XX wieku, wskutek częściowego uprzemysłowienia miasta i połączenia go liniami kolejowymi: szerokotorową z Tucholą (w 1909 roku) i wąskotorową z Bydgoszczą (w 1895 roku) w Koronowie rozwinął się handel lokalny. Ożywiona wymiana towarowa następowała na targach, które organizowano w owym czasie, dwa razy w tygodniu. Natomiast w ciągu roku urządzano dziewięć jarmarków, na które tłumnie przybywali kupcy i handlarze z innych miast.

Jak wyglądały dni targowe w przedwojennym Koronowie, wspomina w kronice szkolnej wieloletni dyrektor Szkoły Zawodowej **Paweł Gabryś**, który w 1978 roku, na podstawie własnych spostrzeżeń pisze:

„Spojrzenie ze starego Ratusza.”

W okresie międzywojennym Koronowo miało charakter rolniczo-handlowy. Pośrodku Rynku stały budynki mieszkalne rzemieślników i kupców, które okupant w 1939 roku rozebrał. W poniedziałki i czwartki ustawiono do tych budynków stragany i rynek stał się ruchliwym targowiskiem, na którym rzemieślnicy zachwalali swoje wyroby, a kupcy swoje towary. Strona zachodnia i południowa Rynku służyły jako arterie przelotowe. Po stronie północnej szewcy, pantoflarze i korkarze mieli swoje stoiska, od strony wschodniej zaś powroźnicy, siodlarze, bednarze i inni. Garncarze ustawili swoje stragany na placu, który jest przedłużeniem ulicy Garncarskiej, a licznie przybywający ze

wsii, zachęcali do kupna swoich produktów wiejskich na Rynku Maślanym, będącym przedłużeniem ulicy Sienkiewicza.

Dni targowe były okazją licznych spotkań miejscowych i okolicznych mieszkańców, którzy w restauracjach, a było ich czternaście, opowiadali swoje przeżycia. Powinowactwo i spokrewnienie temu sprzyjało i stąd plotki z niebywałą szybkością obiegały całe miasto. Często widywało się w Rynku dwóch popularnych panów tej samej branży kupieckiej, samotnie pociągających wódeczkę, a przynoszących zawsze świeże wiadomości i ploteczki. Popularną a zarazem dziwaczną postacią był bogaty żyd Cohn, który zostawił - co było w owych czasach rzadkością - swoją starzejącą się połowicę, a oszczędności przegrywał w hazardowych grach pokera. Cohna można było zobaczyć na każdym pogrzebie w czarnym surducie i cylindrze na głowie. Cohn skończył swój ziemski żywot w 1935 roku. W jego pogrzebie brało udział całe społeczeństwo koronowskie. Cohna przeżyli współwyznawcy Hanohen, Meier i Rehfeld, którego Niemcy szykanowali i zamęczyli na początku drugiej wojny światowej. Na Rynku odbywały się wszystkie uroczystości państwowe i manifestacje. Tu społeczeństwo witało w 1920 roku wkraczające wojsko polskie, prezydenta Wojciechowskiego i generała Hallera. Dużo było radości, gdy społeczeństwo witało podczas manewrów nasze wojska na Rynku. Barwne dekoracje były wielkim splendorem naszych pań. Przejściowe znajomości z szarżą od kaprała wzwyż, kończyły się nieraz tęsknotą i żalem. W każdym bądź razie Rynek koronowski miał charakter wybitnie targowy. Roił się od sklepów i straganów. Krzyki i hałasy targowe odbijały się echem.

Po drugiej wojnie światowej Rynek koronowski zmienił swoje oblicze. Miejsca dawnych budynków kryją planty i wodotrysk. Wokół Rynku budynki przytulone do siebie, skupiają sklepy różnej branży. Nowopowstały budynek handlowy w 1976 roku obok starego ratusza nie dopasowany do istniejącej architektury rynkowej, szpeci otoczenie budynków mieszkalnych.”

Marzena Jung

Literatura:

Koronowo: zarys dziejów miasta. - Red. nauk. Marian Biskup. - Bydgoszcz 1968

/Druga/2 Kronika szkolna za lata 19 - 1978.

Restauracje w Koronowie – czyli świat w starym stylu.

Niedawno miałam okazję przeczytać jedną z kronik szkolnych Szkoły Zawodowej w Koronowie, którą prowadził założyciel tej szkoły i jej długoletni dyrektor, pan Paweł Gabryś. Zapisał w niej nie tylko różne wydarzenia z życia szkoły, ale także osobiste wspomnienia i relacje różnych obywateli Koronowa związane z naszym miastem w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej. Ta kronika to kopalnia wiadomości na temat historii Koronowa ostatnich kilkudziesięciu lat.

W części zatytułowanej „Okres międzywojenny” znajdziemy ciekawe zapiski dotyczące różnych aspektów życia w Koronowie. Jest tu dużo informacji na temat wydarzeń przedwojennych i z czasów wojny. Autor utrwalił również dla wiadomości potomnych interesujące informacje na temat różnych obiektów w Koronowie oraz ciekawostki z życia codziennego mieszkańców naszego miasta. Znajdziemy tu m.in. ciekawe wiadomości na temat Grabiny, Diabelskiego Młyna, kolejki wąskotorowej, targów i jarmarków itd.

Bardzo ciekawy jest rozdział zatytułowany „Restauracje w Koronowie – czyli świat w starym stylu”. Dzisiaj w naszym mieście nie ma ani jednej restauracji z prawdziwego zdarzenia (nie licząc tych na peryferiach). W miejscu ostatniej działającej restauracji „Piastowska” powstała drogeria, obok sklep sieci Biedronka. Oprócz kilku barów serwujących szybkie dania barowe, nie znajdziemy w naszym mieście ani jednego odpowiedniego lokalu, w którym można by było zjeść smaczny posiłek, czy chociażby posiedzieć ze znajomymi przy filiżance aromatycznej kawy lub lampce wina. Aż trudno uwierzyć, że w miasteczku liczącym obecnie ponad 10 tysięcy mieszkańców brakuje restauracji, o bazie hotelowej już nie wspominając. A trzeba pamiętać, że szczególnie w okresie letnim w Koronowie nie brakuje turystów, którzy chętnie odwiedziliby jakąś restaurację i zjedli smaczny posiłek w trakcie zwiedzania naszego miasteczka.

Jakże inaczej było w naszym mieście przed wojną. Trudno uwierzyć, że działało wtedy aż czternaście restauracji i wszystkie nieźle prosperowały. A nie zapominajmy, że Koronowo liczyło wtedy zaledwie 5 tysięcy mieszkańców. Do największych należała restauracja pana Ignacego Nowaka (ostatnio nieistniejąca już „Piastowska”) położona w centralnym punkcie miasta przy Rynku. W budynku oprócz znanej restauracji mieścił się też hotel i sklep kolonialny. Ze względu na znakomite położenie i smaczną kuchnię restauracja odwiedzana była nie tylko przez mieszkańców Koronowa, ale także przez przyjezdnych i różnych gości odwiedzających nasze miasto. Szczególnie w dni targowe nie brakowało tu gości. Przy Rynku była jeszcze jedna duża restauracja, której właścicielem był p. Adolf Osinski. Dwie restauracje

działały przy ul. Dworcowej (właściciele Otto Jortzick i Feliks Wegenke), dwie przy ul. Kościuszki - p. Albina Kopeckiego i Ignacego Dąbrowskiego. Można też było przekąsić coś dobrego w restauracjach p. Frackowiaka i Otto Taepke przy ul. Tucholskiej. Kto znalazł się na ul. Łokietka mógł odwiedzić restaurację pana Józefa Krysińskiego czy Andrzeja Liebrechta. A były jeszcze znane restauracje p. Wiktora Gollnika, p. Belana czy Jana Piotrowskiego przy ul. Bydgoskiej, nie wspominając o restauracji leśnej „Grabina”.

W swych zapiskach p. Gabryś wspomina, że wnętrza restauracji miały osobliwy wystrój i były dalekie od nowoczesności. W poszczególnych pokojach stały stare, potężne stoły, a przy nich ciężkie, masywne krzesła. Na ścianach wisiały duże obrazy w dębowej lub złotej oprawie, przedstawiające najczęściej jakąś martwą naturę. Wyposażenia dopełniał dobrze zaopatrzony bufet, w którym można było dostać nawet znakomite likiery znanych marek. Jedzenie serwowane w koronowskich restauracjach było smaczne i apetycznie podawane. W niektórych lokalach można było nie tylko zjeść, ale także miło spędzić czas. Publiczność w koronowskich restauracjach była różna. W niektórych spotykali się starsi panowie, aby zagrać w preferans albo skata lub po prostu porozmawiać. Młodzi mężczyźni chętnie odwiedzali restaurację p. Gollnika, gdzie można było także pograć w bilard i zjeść coś dobrego lub wychylić kieliszek czegoś mocniejszego na poprawę humoru. Ze wszystkich restauracji w Koronowie najbardziej znana i popularna była restauracja leśna „Grabina” usytuowana na dużym placu w środku parku. Przepiękne położenie podnosiło rangę tego miejsca. W budynku, w którym mieściła się restauracja, była też sala balowa, w której w okresie karnawału odbywały się wspaniałe zabawy i bale. W pobliżu restauracji znajdowała się muszla koncertowa, w której w okresie wiosenno - letnim organizowane były różne koncerty i konkursy śpiewacze. Urok tego miejsca i smaczna kuchnia przyciągały nie tylko mieszkańców Koronowa, ale także wycieczkowiczów z Bydgoszczy i pobliskich miejscowości. Czasy świetności „Grabiny” przypadły na okres międzywojenny, ale jeszcze wiele lat po II wojnie światowej restauracja ta była znana i przyciągała stałych klientów specjami swej kuchni. Należała do niej smakowita wątróbka z cebulką oraz „flaki” przyrządzone po mistrzowsku. Niestety, w roku 1974 rozebrano budynki w parku Grabina. Tym samym restauracja przestała istnieć, a sam park stracił na znaczeniu i powoli niszczeje. Łza się w oku kręci, kiedy się pomyśli, że to wszystko minęło. Kiedyś znana była piosenka „Gdzie dziewczęta z tamtych lat”. Dzisiaj warto by zaśpiewać: „Gdzie restauracje z tamtych lat”. Już ich nie ma, przeminęły. Ale żal pozostał, dlatego warto powspominać, by chociaż w ten sposób ocalić je od zapomnienia.

Krzysztyna Nowicka

Pierwszą część wspomnień żołnierza września, nieżyjącego Kazimierza Śmierzchalskiego, opublikowano w „Tematach Koronowskich” w 1989 roku. Był d-cą II plutonu, 1 kompanii batalionu ON „Koronowo”. Przedstawiamy czytelnikom ciąg dalszy wspomnień. Dotyczą one okresu mobilizacji Batalionu Obrony Narodowej „Koronowo”. (G.D.)

Kazimierz Śmierzchalski

MOBILIZACJA Batalionu ON K O R O N O W O

Dnia 24 sierpnia 1939 r. ogłoszono mobilizację batalionów Obrony Narodowej, wchodzących w skład Armii „Pomorze”. Tworzyły one brygadę ON, składającą się z sześciu batalionów, które przydzielone zostały do poszczególnych dywizji. Batalion ON „Koronowo”, wszedł w skład 9 Dywizji Piechoty. Po otrzymaniu kart mobilizacyjnych, wszyscy oficerowie i żołnierze batalionu ON „Koronowo”, mieli obowiązek stawienia się w punktach zbornych. Dla 1 kompanii był nim budynek Szkoły Podstawowej Nr 1, tzw. „czerwona szkoła”. (Obecnie budynek L.O.). Przez cały dzień zjeżdżali się zmobilizowani żołnierze. Sprawdzono stan drużyn, plutonów, wydawano oporządzenie i na końcu broń. Uzbrojenie batalionu było bardzo słabe. Żołnierze otrzymali stare karabiny z czasów I wojny światowej, tzw. „Berthiery”. Był 1 rkm na pluton i na odcinku 1 kompanii – 1 ckm, również starego typu. Amunicja stara, zleżała, dużo w niej niewypałów, bardzo mało granatów ręcznych. Oficerowie nie otrzymali żadnego uzbrojenia, ani hełmu, lornetki czy mapnika. Oficerowie i żołnierze otrzymali mundury drelichowe, czapki polówki i buty

żołnierskie. W dniu 1 września wydano płaszcze sukienne i maski przeciwgazowe. Całe to uzbrojenie w czasie walki okazało się mało przydatne.

Do godzin popołudniowych poszczególne oddziały 1 kompanii były już uformowane, po czym zaprowadzono je do kina „Brda”, gdzie d-ca kompanii kpt. Ciechoński miał pogadankę na temat sytuacji politycznej i wojskowej kraju, zadań i obowiązków oficerów i żołnierzy. Z tej pogadanki zapamiętałem jedno zdanie „W czasie czekającej nas walki nie będę siebie oszczędzał, ale i was nie będę oszczędzał”. Później jednak w czasie walki, na pozycjach obronnych mego plutonu d-cy kompanii nie widziałem. Wieczorem robiliśmy kilka razy ćwiczenia musztry i zbiórki próbne, czekając na rozkaz wymarszu. W tym czasie niektórzy żołnierze popili sobie zdrowo, i kiedy rano o godzinie 4-tej dnia 25 sierpnia 1939 r. ogłoszono pogotowie marszowe, były trudności z ustawieniem niektórych żołnierzy. Jeden szczególnie mocno był pijany. Kiedy ruszyliśmy ze szkoły przez rynek w kierunku Buszkowa, d-ca kompanii zauważył mocno chwiejącego się na nogach żołnierza. Poleciał zabrać z wozu taborowego wiadro, napełnić je zimną wodą ze znajdującej się na rynku pompy.

Kiedy mu je przyniesiono, wylał całą jego zawartość na głowę pijanego żołnierza, który momentalnie wytrzeźwiał i już bez trudności maszerował z kompanią. Kiedy w godzinach rannych dotarliśmy do Buszkowa, rozmieściliśmy żołnierzy na kwaterach u rolników w stodołach, a oficerowie otrzymali kwatery w izbach mieszkalnych. Po śniadaniu była przerwa na wypoczynek. W następnych dniach odbywały się zajęcia i ćwiczenia oraz kopanie rowów strzeleckich w czym pomagała miejscowa ludność. Linia obronna Zgrupowania „Koronowo”,

przebiegała wzdłuż wschodniego skraju jezior: Małe i Wielkie Wierzchucińskie, dalej wzdłuż wschodniego skraju jezior: Gogolińskie, Studzienne, Byszewskie, Długie, Piaseczno i Stoczek do Brdy w rejonie Sokole Kuźnicy. Występująca tu konfiguracja terenu sprzyjała rozbudowie umocnień. W tym pasie jezior byszewskich planowano wybudowanie 30 schronów żelbetowych, wytrzymałych na wszystkie pociski artyleryjskie kalibru 100 mm. Wykończono jednak tylko 13 schronów zdalnych do obrony, a reszta znajdowała się w różnych stadiach budowy. Nadto planowano wybudowanie 30 schronów drewnianych na 1 ckm, krytych ziemią. Ukończono jednak budowę tylko 15 schronów. Przejścia między jeziorami były zabezpieczone dwiema liniami rowów strzeleckich i dwurzędowym płotem kolczastym i potykaczami oraz minami przeciwpancernymi.

Zgodnie z otrzymanym od d-cy Armii Pomorze rozkazem, d-ca 9 DP utworzył z podległych mu sił dwa zgrupowania: d-cy 35 pp oraz d-cy 22 pp, i wydzielił część sił do odwodu. Zgrupowanie d-cy 22 pp tworzyły: 22 pp, batalion ON „Koronowo”, pluton kawalerii dywizyjnej z 2 ckm, pluton łączności, pluton saperów dywizyjnych, 2 dywizjon 9 pal., oddziały Straży Granicznej Komisariatów w Sypniewie i Łobżenicy. Zgrupowanie to miało następujące zadanie: 1/ zamknąć odcinek na północy jako południowa linia rozgraniczenia 35 pp, a na południu jako linia rozgraniczenia 9 DP z 15 DP; 2/ utrzymywać linię jezior byszewskich jako podstawy do wszystkich działań dywizji, zapewniając sobie możliwość skupienia głównego wysiłku obrony na południowym skrzydle; 3/ walką rozpoznawać siły nieprzyjaciela na kierunkach: Więcbork-Dźwierszno-Łobżenica, Więcbork-Sypniewo, Więcbork-Sępólno; 4/ utrzymać łączność z

oddziałami 15 DP w rejonie Trzemiętówka. Zgodnie z wytycznymi d-cy 9 DP, d-ca 22 pp, podporządkowane sobie siły ugrupował w następujący sposób: Na północy między 35 pp a głównymi siłami zgrupowania 22 pp istniał około 20-kilometrowy nie obsadzony odcinek, który tylko ubezpieczała, wysunięta w rejonie Wielkiej Kloni czata w sile 8 kompanii 22 pp, wzmocnionej plutonem ckm i jednym działem ppanc. Większość sił d-ca 22 pp wyznaczył do obrony linii jezior byszewskich. Odcinka od jeziora Stoczek na północy do Buszkowa bronił 3 batalion 22 pp. Odcinek środkowy tj. od Buszkowa do Wierzchucina Królewskiego bronił batalion ON „Koronowo”. Stanowisko dowodzenia d-cy tego batalionu mieściło się we wsi Więzowno, w gospodarstwie rolnika Górskiego. Szerokość bronionego przez zgrupowanie 22 pp odcinka wynosiła około 45 km, w tym 21 km było obsadzone. Stanowisko dowodzenia d-cy 22 pp znajdowało się w Koronowie.

Zgodnie z rozkazem dowódcy Armii Pomorze w nocy 31 sierpnia 1939 r. ogłoszono stan ostrego pogotowia. Od 30 sierpnia oficerowie batalionu pełnili kolejno służbę przez 24 godziny w siedzibie d-cy baonu w Więzownie. Od godziny 16-tej 31 sierpnia pełniłem służbę oficera dyżurnego batalionu, a w nocy przy telefonie. O godzinie 5-tej odebrałem meldunek o wkroczeniu Niemców do Polski. Przekazałem go natychmiast d-cy batalionu, który zarządził alarm bojowy. Żołnierze zajęli pozycje w rowach strzeleckich w pełnej gotowości bojowej. Około godz. 8, pojawił się nad naszymi okopami niemiecki samolot zwiadowczy, ostrzeliwując z karabinu maszynowego nasze linie obronne, ale ogień ten nie wyrządził nam żadnych strat. Około 12-tej godziny d-ca batalionu polecił mi powrócić do Buszkowa, do swego plutonu. Jechałem

rowerem do wsi Więzowno i dalej szosą do Koronowa, by po raz ostatni zobaczyć się z żoną i dać jej ostatnie wskazówki przed ewakuacją. Szosa była zatłoczona uciekinierami ze wsi położonych przy szosie Wierzchucin Królewski-Koronowo. Jechały wozy załadowane niezbędnym dobytkiem i ludźmi, niekiedy z przywiązaną do wozu krową czy kozą. Szli piesi z tobołkami na plecach, szły matki pchające wózki z małymi dziećmi.

Z trudem dotarłem do Koronowa zatłoczonego uciekinierami. Zastałem żonę w stanie zupełnego wyczerpania nerwowego i bezradną.

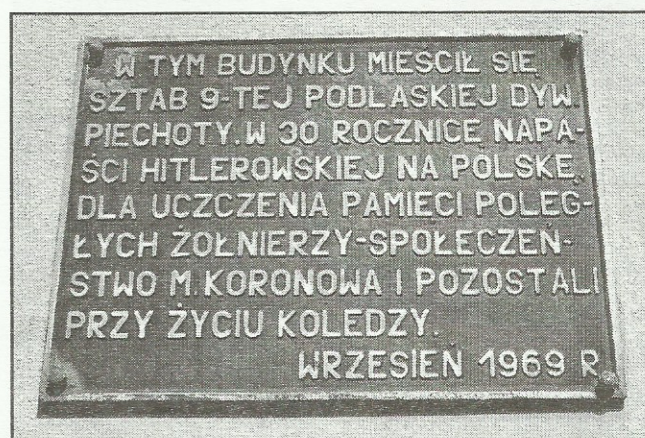
Uspokoilem ją i poleciłem przygotowanie najpotrzebniejszych rzeczy, a szczególnie teczki z moimi dokumentami., zapakowanie ich do małej walizki i zabranie jej w wypadku ewakuacji miasta. Żona przeniosła się 1 września do mieszkania swego brata-dentysty przy ul. Szkolnej 1, po powołaniu go na wojnę. Zabrała tam ze sobą walizkę z moimi dokumentami. Musiałem niestety pożegnać z żalem rozplakaną żonę, której widok mi towarzyszył przez dni wojny i długie lata niewoli. Jak się dowiedziałem później z listu żony, otrzymanym w obozie jenieckim, w nocy z 1 na 2 września padł pocisk artyleryjski na miasto. Wywołało to taki popłoch, że ludzie pozostawiając wszystko, uciekali w kierunku Bydgoszczy. Moja żona również. Zabrała ze sobą tylko torebkę z pieniędzmi i kosztownościami, a zostawiwszy

walizkę z moimi dokumentami. Pieszo, samochodem czy wozem

dotarła z innymi aż do Sochaczewa, przeżywając naloty niemieckiego lotnictwa, atakującego bezbronną ludność. Tu byli już Niemcy, zatrzymali uciekinierów i skierowali na powrót do swoich miejscowości. Żona była tam z państwem Kiędziorskimi, razem wrócili z

ucieczki do Koronowa. Tu zasatała mieszkanie brata obrabowane i zajęte przez wojsko niemieckie. Po walizce z moimi dokumentami ani śladu. Żona przeżyła ciężkie chwile terroru i prześladowań Polaków, ciągłych rewizji i rekwizycji wyposażenia mieszkania. W końcu kwietnia 1940 roku wysiedlono ją z mieszkania pozwalając zabrać tylko niezbędne rzeczy w jednej walizce. Była w ósmym miesiącu ciąży. Pojechała do swoich rodziców w Wąbrzeźnie, gdzie przebywała, mieszkając razem z rodzicami, siostrą i jej mężem, oraz urodzonymi w 1940 roku córkami żony i siostry. Mieszkali w jednym pokoju z małą kuchenką. Żona przebywała tam przez cały okres okupacji aż do wyzwolenia.

Kazimierz Śmierzchański



O królu, który nie był w Koronowie i o królu, który... był

W kościele poklasztornym możemy oglądać duży obraz z trzema medalionami, którego środkowa część przedstawia scenę spotkania świty królewskiej z przedstawicielami zakonu cystersów. Obraz ten zatytułowany jest „Powitanie króla Jana III Sobieskiego w Koronowie”. Powstał on na początku XVIII wieku i związany jest z opatem Ignacym Bernardem Gnińskim, który zmarł w 1706 roku. To właśnie tego opata widzimy na czele orszaku cystersów, witającego króla Sobieskiego.

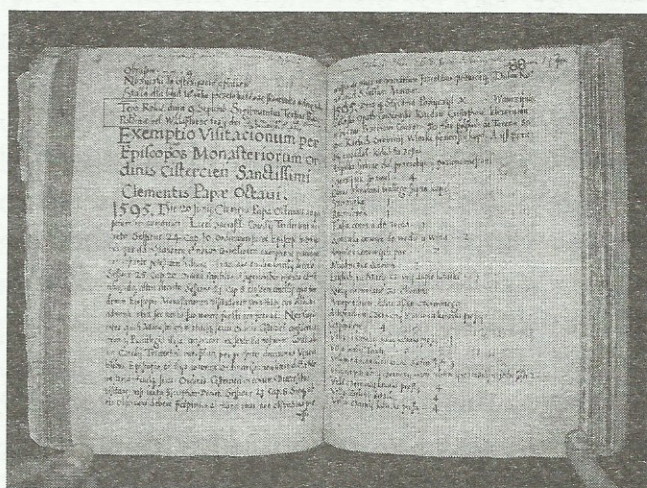
Opat Gniński był bardzo światłą postacią. To za jego rządów doszło do przebudowy wnętrza kościoła na styl barokowy. Pełnił on również wysokie funkcje w Rzymie, będąc prałatem domowym papieskim, ale też na dworze królewskim w Polsce, pełniąc funkcje podkanclerza króla Jana III Sobieskiego. Podjęcie decyzji namalowania tego obrazu, głoszącego chwałę dworu królewskiego można przypisać właśnie temu opatowi. Jest jednak pewne „ale”. Mimo że na obrazie widzimy samego króla Sobieskiego to brak jest dokumentów potwierdzających jego pobyt w Koronowie. Materiały źródłowe potwierdzają natomiast fakt, że gościł w Koronowie orszak królewski królowej Marii Kazimiery, żony króla Jana III Sobieskiego. Niektórzy historycy prezentują hipotezę, być może trochę żartobliwą, ale na pewno nie nierealną. Twierdzą oni mianowicie, że koronowskim cystersom bardzo zależało na upamiętnieniu pobytu orszaku królewskiego w Koronowie. Obraz miał wisieć w kościele i zakonnicy jako osoby duchowne nie śmieli malować przy sobie kobiety. Namalowali, więc samego króla i problem mieli rozwiązany. Być może znajdzie się jednak dokument, który potwierdzi pobyt w Koronowie samego króla Sobieskiego, tak jak to się stało z innym królem. Do pewnego czasu nie było żadnej informacji źródłowej, w której byłaby mowa o pobycie w Koronowie jakiegokolwiek króla. W archiwum diecezjalnym w Pelplinie odnaleziono kronikę spisowaną w koronowskim opactwie, w której pod datą 9 września 1594 roku znajduje się informacja, że przez trzy dni w klasztorze przebywał król Polski Zygmunt III Waza. Jest to jedyna pewna informacja o pobycie króla Polski w Koronowie.

Tak ważne wydarzenie w dziejach Koronowa warto by upamiętnić chociażby tablicą z taką informacją umieszczoną na murze opactwa w pobliżu kościoła.

Grzegorz Myk

Podpisy pod zdjęciami

1. Fragment obrazu „Przybycie króla Jana III Sobieskiego do Koronowa”. (Fot. Adrian Kaczmarek)
2. Kronika klasztoru koronowskiego z informacją o pobycie w nim króla Zygmunta III Wazy. (Fot. ze zbiorów Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie).



PIĘKNO MEGO DOMU

Żaden wiatr
nie jest dobry
dla okrętu,
który nie zna portu swego przeznaczenia
Konfucjusz

Port przeznaczenia, w tym przypadku dom. Takie skojarzenie. Z niego wypływamy. Do niego wracamy. Dom to zdarzenia, przeżycia i emocje. Dom i ci wszyscy, którzy w nim mieszkali i mieszkają. A mieszkają w domach różnych. W budynkach nazywanymi domami o różnym przeznaczeniu. Dom to okna i drzwi na świat. Na dwie światła strony, ten do wnętrza i ten na zewnątrz. To piwnica, mieszkanie i strych. Również architektoniczne detale. „Idę zabytkowymi ulicami Krakowa i dostrzegam, że jeszcze wczoraj istniały tu stare sklepowe wystawy, ozdobione dawnymi szyldami, a już dziś błyszczy wielka i gładka tafła szkła, a nad nią jarzy się jaskrawym światłem neon. Inne są drzwi prowadzące do starej sieni, inne zawiasy i klamki. Inne – to znaczy jakie? Zwyczajne, brzydkie, podobne do setek tysięcy takich

samych. W małych miasteczkach, coraz rzadziej spotkać można stare domy”.

„Coraz mniej jest starych drzew i starych ludzi, którzy tak bajecznie i tak kolorowo umieli przywoływać starsze od siebie lata i zdarzenia”. Tak rozważał w 1973 roku w Kruszwicy profesor Wiktor Zin, który zaraził mnie, jeszcze wówczas chłopaka z podstawówki pięknem architektury. „Możemy tylko łowić okruchy tego, co odchodzi i zmienia. Możemy przywołać obraz tego, co już odpłynęło w niepamięć”. Piękno utracone. I pomyślałem, może należałoby uratować chociaż odrobinę tego piękna, które leży gdzieś na strychach i w piwnicach. Rozproszone po szafach i szufladach. Tak powstała idea stworzenia muzeum, które nazwałem **Muzeum Trzech Domów**. Dom, w którym mieszkam składający się właśnie z trzech małych domków. Ich ślady widoczne są do dziś, kiedyś połączone jedną fasadą bez głównego wejścia. Ze starych przekazów pisemnych i ustnych przyjęliśmy datę powstania tych domków na rok 1728. Magiczna data przed którą i po której wszystko w świecie się wydarzyło. Data ta pozwala mi na umieszczenie historycznego wydarzenia w odpowiednim przedziale czasowym. Przenosi mnie w lata życia moich przodków i ludzi mieszkających w tych domach. Ciągłe napotykam ślady ich życia. Rzeczy, którymi się posługiwali. Oni już dawno odeszli, a materialne wytwory przetrwały. Przez szacunek dla pracy ludzkiej, ciekawość minionych wieków i tajemniczość bytowania w tym samym miejscu lecz innym czasie postanowiłem to, co zostawili uporządkować i wyeksponować. I tak powstało Muzeum Trzech Domów. Muzeum tych co odeszli. Muzeum mojej rodziny. I mam nadzieję, muzeum przyszłych pokoleń dla uratowania materialnej kultury minionych wieków, ale przede wszystkim tych, którzy ją tworzyli. „Niekiedy kontakt z przeszłością stawia współczesnego człowieka w obliczu zagadek, na które jego umysł i jego – zdawać by się mogło – kolosalna wiedza nie potrafią odpowiedzieć. I to jest też swoisty urok przeszłości” – pisze profesor Wiktor Zin.

Teraz wiem, że czeka mnie pasjonująca praca budowania życia ludzi z pozostawionych przedmiotów, dokumentów i fotografii oraz opowiadań osób, których sylwetki poruszają się w mojej pamięci i których głos jeszcze słyszę.

Co z tymi, którzy mieszkali w tych domkach, a których ja nigdy nie spotkałem.

Dariusz Krzyżelewski

Cytaty z książki Wiktora Zina „Piórkiem i węglem. Piękno utracone”. - Wyd. Arkady 1974 r.



Marzenia się spełniają - ot

Dnia 10 września br. w Zespole Szkół w Wierzchucinie Królewskim przecięto wstęgę oplatającą drzwi nowo wybudowanej sali gimnastycznej. Tego znaczącego aktu dokonali honorowi goście: poseł na Sejm RP Wojciech Mojzesowicz, Burmistrz Koronowa Stanisław Gliszczyński, właściciel firmy budowlanej Władysław Springer oraz autor projektu sali Jarosław Skopek. Na uroczystość otwarcia sali przybyli również inni znakomici goście, których serdecznie powitała dyrektor Sabina Marszelska.

Ten dzień na długo zapisze się w pamięci młodzieży oraz mieszkańców Wierzchucina Królewskiego. Jak powiedziała Dyrektor Zespołu Szkół po ponad 20-letnich staraniach udało się zrealizować marzenie lokalnej społeczności. Młodzież miejscowego Zespołu Szkół w tym roku szkolnym lekcje wychowania fizycznego będzie miała w pięknej sali gimnastycznej. Poświęcenia tego obiektu sportowego dokonał ks. proboszcz Jan Pomin.

Radość i duma ze sfinalizowania tak wielkiego i doniosłego dla lokalnej społeczności przedsięwzięcia przewijała się w przemówieniach. Zrodziła się nadzieja, że odnoszący do tej pory sukcesy sportowe gimnazjaliści sięgną jeszcze wyżej i częściej po zaszczyty w rejonowych i wojewódzkich rozgrywkach sportowych - powiedział nauczyciel wychowania fizycznego, Dariusz Malicki.

Młodzież miała jeszcze jeden powód do radości. W tym wyjątkowym dla uczniów dniu otwarto także miasteczko komunikacyjne. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali: Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Bydgoszczy Tadeusz Kondrusiewicz oraz wicestarosta Wojciech Porzych. Następnie uczniowie I klasy gimnazjum zaprezentowali pierwszy przejazd rowerem po miasteczku.

Po części oficjalnej przyszła pora na występy artystyczne i sportowe. Rozpoczęto od najmłodszych uczniów klas 0-3 nauczania zintegrowanego, którzy wykonali piosenkę oraz ćwiczenia gimnastyczne. Następnie starsi uczniowie zaprezentowali przepiękny program artystyczny „Akademia Sportu - lekcja WF-manii”, za który zostali nagrodzeni gromkimi brawami. Na zakończenie uczniowie SP klas 4-6 oraz gimnazjaliści wystąpili w pokazie gimnastycznym. Poprzez swoje występy promowali zdrowy styl życia i zachęcali do uprawiania sportu. W skomplikowanych układach gimnastycznych dowiedli, że wytrwałością i systematyczną pracą mogą osiągnąć zamierzone cele, a nowo powstały obiekt ułatwi im osiągać sukcesy sportowe.

Ten dzień uświetnił również towarzyski mecz siatkówki pomiędzy pracownikami Urzędu Miejskiego w Koronowie na czele z Burmistrzem Stanisławem Gliszczyńskim i przedstawicielami Zespołu Szkół w

Wierzchucinie Królewskim. Po pięciu pasjonujących setach zasłużone laury zwycięstwa z rąk Dyrektora Sabiny Marszelskiej odebrała zwycięska drużyna Urzędu Miejskiego.

Pod wieczór odbył się festyn zorganizowany przez Radę Rodziców. Atrakcji było bardzo dużo: występy taneczne i wokalne młodzieży, dyskoteka, grill oraz słodkości. Rodzice jak zawsze, stanęli na wysokości zadania, dołożyli wszelkich starań, aby impreza się udała.

ioletta Krzyżanowska



warcie sali gimnastycznej



W ROCZNICĘ CUDU NAD WISŁĄ

W niedzielę, 15 sierpnia obchodziliśmy dla nas Polaków, ale i dla wszystkich Europejczyków bardzo ważną, 90 rocznicę Bitwy Warszawskiej oraz związane z tą victorią Święto Wojska Polskiego. Bitwa warszawska (nazywana też cudem nad Wisłą) – została stoczona w dniach 12-25 sierpnia 1920 w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Uznana za 18. na liście przełomowych bitew w historii świata, zdecydowała o zachowaniu niepodległości przez Polskę i nierozprzestrzenieniu się rewolucji komunistycznej na Europę Zachodnią. Natomiast 1 września obchodziliśmy 71 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Z tych to okazji przygotowano w koronowskiej Izbie Muzealnej wystawę poświęconą tym ważnym dla nas wydarzeniom. Organizatorem wystawy jest Komenda Hufca ZHP Koronowo w ramach realizacji projektu finansowanego przez Urząd Miejski w Koronowie.

Wystawę stanowi zbiór militariów kolekcjonera z Janikowa Sebastiana Witkowskiego. Pierwszy raz w Koronowie mieszkańcy oraz turyści mogą oglądać tak ciekawe eksponaty, szczególnie dużo mundurów i po raz pierwszy broń palna w postaci ciężkich karabinów maszynowych, moździerza czy granatnika. Już tradycyjnie nie zabrakło również eksponatów z kolekcji Włodzimierza Domka z Koronowa.

Wystawa czynna jest od 14 sierpnia b.r., a zwiedzać ją będzie można do końca września. Ekspozycję można oglądać w godzinach pracy Punktu Informacji Turystycznej tj. od poniedziałku do piątku w godzinach od 9,00 do 17,00, również w soboty i niedziele w godz. 9.00 - 15.00. Bardzo serdecznie zapraszamy wszystkich mieszkańców gminy Koronowo, turystów, a w szczególności uczniów koronowskich szkół.

Grzegorz Myk

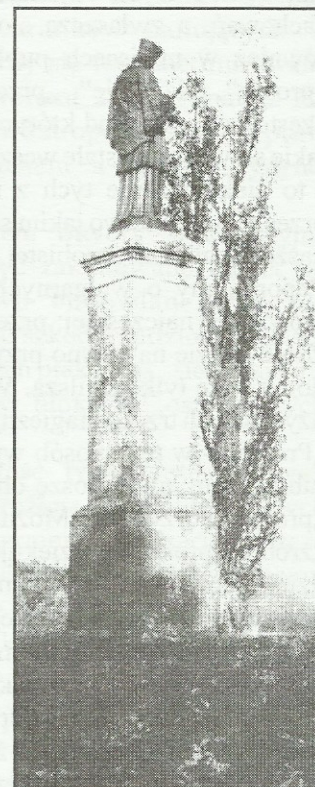
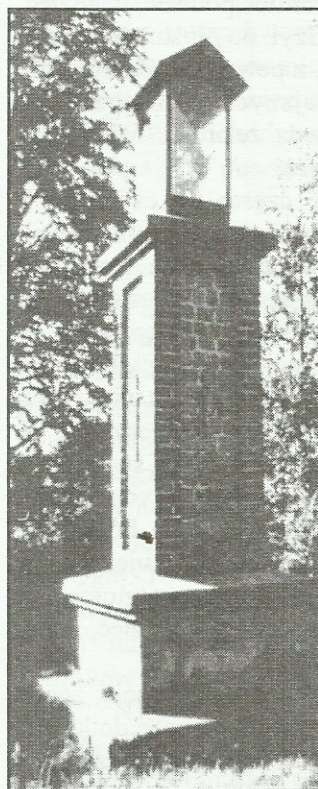


Góra św. Jana bez tajemnic

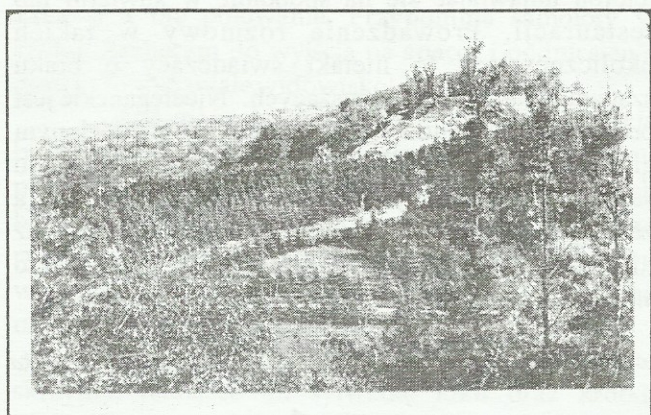
Z informacji historyków zajmujących się przeszłością Koronowa wiemy, że nazwa wzgórza pojawia się w XIX w., ale zapewne używana była już wcześniej. W 1745 r. była w Koronowie kolumna św. Jana Nepomucena, pewnie zwieńczona figurą św. Jan Nepomucena. Nie wiadomo dokładnie gdzie stała, ale zapewne właśnie na tym wzgórzu, stąd nazwa. Wystawiona zapewne niewiele wcześniej za pieniądze parafialne. Tego typu przedstawienie św. Jana Nepomucena było bardzo popularne zwłaszcza w XVII-XVIII w., wszak patron ten miał chronić od powodzi (św. Florian od pożaru, św. Roch od zarazy). Zapewne nie inaczej było i w przypadku Koronowa, licznie doświadczanego niegdyś właśnie przez powódzie. Taka katastrofalna powódź nawiedziła Koronowo m.in. w roku 1888 niszcząc lub uszkadzając szereg budynków położonych nad Brdą i wpadającymi do niej potokami, m.in. murowany młyn zlokalizowany nad strugą płynącą ze Starego Dworu, po którym pozostałości murów możemy oglądać do dzisiaj. Literatura przedmiotu i archiwalia traktują Górę Św. Jana jako grodzisko późnego średniowiecza. W wyniku badań archeologicznych przeprowadzonych w 1995 roku nie znaleziono jednak podstaw do potwierdzenia istnienia tutaj grodziska. Figura Św. Jana, którą oglądamy na zdjęciu (zdjęcie zrobione w 1926 roku) wykonana była z brązu. Najprawdopodobniej hitlerowcy figurę przetopili w czasie II wojny światowej na uzbrojenie i amunicję. Po wojnie pobudowano nowy postument i postawiono nową figurkę Św. Jana. Tym razem już nie hitlerowcy ją zniszczyli, ale my Polacy. Ksiądz proboszcz przygotował nawet szklaną gablotę, która miała chronić figurkę. Jednak i ona się nie ostała. Ostatnich figurek o ile dobrze pamiętam to ksiądz wstawiał tam trzy. Po

żadnej już nie ma śladu. Postument natomiast obecnie wygląda tak jak na zdjęciu. Przypomnieć tylko jeszcze należy, że Góra Św. Jana z ruiną pomnika znajduje się na trasie turystycznego szlaku PTTK Jezior Koronowskich oraz na szlaku ścieżki dydaktycznej Cysterski Gaj. Może znajdują się siły, które doprowadzą to wzgórze wraz z pomnikiem do dawnej świetności, żeby nie straszył turystów, ale i nie stwarzał zagrożenia dla przechodzących w pobliżu, ponieważ w takim stanie grozi przewróceniem się.

Grzegorz Myk



Zdj. 1. reprodukcja ze zbiorów Grzegorza Myk
Zdj. 2. i 3 Grzegorz Myk



Codzienny savoir – vivre i bon ton – ich znajomość ułatwia życie.

„*Całuję Twoją dłoń, madame, śniąc, że to usta twe. Całuję Twoją dłoń, madame, bo dobry ton tak chce*”. Tak śpiewali nasi dziadkowie, choć nie wiadomo, czy kierowali się uczuciem, czy tylko „dobrym tonem”. Skąd właściwie wziął się bon ton (wym. bą tą) i co oznacza? „Słownik wyrazów obcych” Władysława Kopalińskiego podaje, że wyraz ten pochodzi z języka francuskiego i oznacza dobry ton, nienaganny sposób bycia, właściwe zachowanie się, zgodne z przyjętym zwyczajem. Należałoby jeszcze dodać – z dobrym zwyczajem – jako że w różnych towarzystwach zwyczaje bywają różne.

W parze z bon tonem idzie savoir – vivre (wym. sawuar wiwr), i wg tego samego źródła („Słownik wyrazów obcych” Wł. Kopalińskiego) oznacza znajomość zwyczajów i form towarzyskich, reguł grzeczności. Określenie to również pochodzi z języka francuskiego. Savoir znaczy: umieć, potrafić, wiedzieć, natomiast vivre znaczy: żyć. Czyli po prostu umieć żyć. A jeśli wiemy jak umieć żyć, z pewnością damy sobie radę nawet w najtrudniejszych i najbardziej kłopotliwych sytuacjach. Prawda, że proste? Wystarczy przestrzegać zasad savoir – vivre.

Obecnie mamy dość często do czynienia z zanikiem dobrych obyczajów. Dotyczy to niektórych zachowań, a zwłaszcza słownictwa, które słyszy się również w miejscach publicznych. Magiczne słowa „proszę”, „dziękuję”, „przepraszam” zastępowane są często wyrazami, od których „puchną uszy”. Niektóre takie słowa już na stałe weszły do repertuaru wielu osób i to niekoniecznie tych z marginesu społecznego. A przecież słownictwo jakim się posługujemy, świadczy o naszej kulturze osobistej i dobrym wychowaniu. Zapomnijmy o wulgarnych słowach. Nie bójmy się mówić jak najczęściej: przepraszam, dziękuję, proszę. Życie będzie na pewno przyjemniejsze, a atmosfera w domu i nie tylko, miłsza. Warto więc wiedzieć, kiedy używać tych trzech magicznych słów.

„Proszę” – w ten sposób wyrażamy akceptację, zgodę lub zachętę, np. „proszę obejrzeć”, „proszę dotknąć”, „proszę skorzystać”. Można też nakazać coś zrobić – „zrób to, proszę”. „Dziękuję” – za pomocą tego słowa dziękujemy komuś za uprzejmość, towarzystwo, przysługę, za podanie czegoś, komplement, pomoc. „Dziękuję” stosujemy również, gdy chcemy grzecznie odmówić. Słowem „dziękuję” kończymy zebrania, spotkania, przemówienia itp. „Przepraszam” – to słowo nie zawsze oznacza, że czujemy się winni. Przepraszamy też za wszelkie niedogodności, nieporozumienia, pomyłki, przeoczenia. Przepraszamy nawet wówczas, gdy niechcący naraziliśmy kogoś na fatygę, wprowadziliśmy w błąd.

Grzeczności nigdy za wiele, w każdej sytuacji, w każdym wieku i w każdym towarzystwie. Nie zapominajmy więc także o słowach „Dzień dobry” i

„Do widzenia”. Może nieraz zastanawiamy się, kto pierwszy powinien wypowiedzieć słowa powitania. Oczywiście osoba dobrze wychowana. Ważny jest refleks, ale ważniejsza chęć. A tego najtrudniej jest nauczyć, dlatego powinniśmy od małego uczyć nasze dzieci, pamiętając, że czego się Jaś nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał. Może więc warto przypomnieć, kto komu powinien ukłonić się pierwszy.

A więc:

- mężczyzna kobiecie
- młodszy starszemu
- studentka profesorowi, docentowi, asystentowi itd.
- pracownik pracodawcy (szefowi)
- idący osobie stojącej
- wyprzedzający znajomego (np. na ulicy)
- wchodzący do mieszkania.

Dobrze te zasady praktykować w życiu. Zawsze się opłaca. I nic nie kosztuje.

Pamiętając o zasadach savoir – vivre trzeba też poświęcić kilka słów komórkom. Nieraz chciałoby się powiedzieć: Komórko, daj żyć! Telefon komórkowy to dobrodziejstwo, ale i zmoza. Bez niej źle, z nią też bywa trudno. Komórki dawno już przestały być wyznacznikiem dobrobytu, za to często świadczą o naszym dobrym lub złym wychowaniu. Będąc w miejscach publicznych jakże często jesteśmy świadkami rozmów, jakie prowadzą przez telefon właściciele komórek. Szczególnie denerwujące dla współpasażerów są rozmowy prowadzone w środkach komunikacji, w autobusach czy tramwajach. Podobnie jest w różnych innych miejscach publicznych. Przygodni słuchacze często zmuszeni są słuchać prywatnych, głośnych rozmów, co naprawdę nie należy do przyjemności. Zdarza się, że sygnał komórki słychać także w Kościele, czy w czasie różnych zebrań, bo ich właściciele nie uznali za słuszne, aby je na określony czas wyłączyć. Właściciele telefonów komórkowych powinni pamiętać, by wyłączyć telefon przed wejściem do Kościoła lub przed rozpoczęciem spektaklu w teatrze i seansu w kinie, na konferencjach i zebraniach. Do tego samego wzywają nas napisy w bibliotekach i bankach. Powinniśmy wyciszyć lub w ogóle wyłączyć telefon umawiając się na spotkanie w kawiarni lub restauracji. Prowadzenie rozmowy w takich okolicznościach to nietakt świadczący o braku szacunku dla osób towarzyszących. Nieeleganckie jest prowadzenie rozmowy przez komórkę w rodzinnym gronie podczas posiłków lub podczas wizyty u sąsiadów. Pamiętajmy o tych wszystkich zasadach, a zasłużymy na miano człowieka kulturalnego. Nikt już nie będzie mógł o nas powiedzieć, że nie znamy zasad savoir – vivre.

Krystyna Nowicka

JERZYKI - PTAKI WYJĄTKOWE

Jak Polska długa i szeroka, trwa ocieplanie bloków. I dobrze. Problem w tym, że giną przy rym ptaki jerzyki. Od lat 90-tych populacja jerzyków spada, a główną tego przyczyną są właśnie prace remontowe i termoizolacyjne. Problem ten dotyczy również osiedli w naszym mieście.

Koronowo położone jest na obszarze chronionego krajobrazu, dlatego niezmiernie ważnym dopełnieniem w systemie ochrony przyrody na naszym obszarze jest gatunkowa ochrona zwierząt, roślin i grzybów.

Dobrze wiedzieć, że oprócz chronionych drzew i roślin, które mamy w parku Grabina, przylatują do nas chronione prawem owadożerne jerzyki, a ponieważ mieszkamy w zakolu rzeki Brdy ich obecność jest dla mieszkańców niezmiernie korzystna. Są z nami, kiedy owady pojawiają się w pełnej obfitości.

Jerzyki są dobrem narodowym, to ptaki zupełnie wyjątkowe i nic dziwnego, że objęte są całkowitą ochroną ścisłą. Łączą się w pary na całe życie, odnawiają swój związek podczas lęgu, dlatego wracają zawsze do tego samego miejsca. Mają niezwykle silną pamięć gniazda. Nie odlatują, tylko desperacko walczą o dostęp do niego.

Przylatują do nas z Afryki Południowej lub Madagaskaru pokonując tysiące kilometrów od kilkudziesięciu lat - w kwietniu „na świętego Jerzego” i stąd ich nazwa „jerzyki”. Nazwa łacińska to *apus apus*, czyli „beznogi” lub „pozbawiony stóp”. Nie znaczy to jednak, że nóg nie posiadają - krótkie łapy o ostrych zakrzywionych pazurkach są wystarczająco silne, by utrzymać ptaka na pionowych murach naszych bloków, natomiast nie umożliwiają ptakom siadanie na gałęziach drzew. Bardzo często mylone są z jaskółkami.

To niewielkie ptaki najbardziej spokrewnione z kolibrem. Ciemno brązowe, prawie czarne - najlepsi lotnicy świata. Osiągają prędkość do 200 km na godzinę, ich przeloty osiągają pułap kilku tys. m nad ziemią, nawigują według położenia słońca i gwiazd. Zazwyczaj krążą razem po elipsie. Wygląda to jak zabawa a nie polowanie. Przypomina samoloty w szyku. Zachęcam do wyjścia na spacer i podniesienia głowy - to wspaniałe widowisko!

Nad moim balkonem mam zawieszone dwie budki lęgowe dla jerzyków, zdarza się, że śmigając mi nad głową skrzydłami „przeczesują” moje włosy. Ich bliskość jest bardzo sympatyczna. Są tak szybkie, że ryzykują bliski lot koło balkonu, wystarczyłoby wyciągnąć rękę... Tylko dlaczego miałabym je narażać na stres?

Mają bardzo długie, wąskie i sierpowate skrzydła, nadające im sylwetkę łuku oraz krótki,

rozwidlony ogon. W locie piją, zahaczając dziobem o powierzchnię wody, jedzą, kopulują, zbierają materiał do gniazd, śpią szybując z wiatrem. Na ziemi są bezradne. Ich krótkie nogi sprawiają, że mogą tylko pełzać. Znalezione na ziemi są najpewniej osłabione albo chore.

Ci skrzydlaci lokatorzy mieszkają z nami przez cztery miesiące (V-VIII) tylko po to, by odbyć lęgi, są tak blisko nas, żywią się wyłącznie owadami (muchy, meszki i komary), z którymi my ludzie tak zaciekle walczymy, są jak ekipa sanitarna, a nie zagrożenie.

O skuteczności działania można przekonać się mieszkając w bloku, gdzie jeszcze gniazdują. Jerzyki w łowieniu owadów są perfekcjonistami. Do wykarmienia mają dwoje lub troje piskląt, które podczas przesiadywania w gnieździe wymagają około 40.000 owadów dziennie. Rodzic, aby zachować swą nadzwyczajną lotność, też musi wziąć coś „na ząb”.

Przebywają z nami w okresie letnim, kiedy ich najbardziej potrzebujemy i czynią to w najbardziej ekologiczny i ekonomiczny sposób. Nie wymagają dokarmiania zimą, nie brudzą ani elewacji, ani swojego otoczenia (ich odchody są praktycznie niedostrzegalne, rozpylają się w powietrzu - z gniazd wynoszone są daleko).

Dawniej zamieszkiwały szczeliny skalnej zaadaptowały się do warunków panujących w miastach, gdy tylko pojawiły się wysokie murowane budowle z licznymi otworami i szczelinami. Ich ulubioną siedzibą są blokowe stropodachy, czyli puste przestrzenie między dachem a stropem górnej kondygnacji.

Zgodnie z prawem otwory wentylacyjne stropodachu nie mogą być zakratowane nawet po sezonie lęgowym (prawo budowlane tego nie wymaga). To w niczym nie szkodzi ludziom. Miejsca rozrodu oraz schronienia tych ptaków są „siedliskiem”, a ich nagromadzenie w blokach „ostoją” tych gatunków.

Niestety, przyszłość tych fantastycznych ptaków jest obecnie zagrożona, Odnowy naszych bloków, przebudowy i termomodernizacje niszczą wiele z jedynych miejsc umożliwiających temu gatunkowi rozmnażanie się.

Po powrocie z Afryki ptaki wracają do gładkich brył nowoczesnych ocieplonych bloków, bez szans na założenie gniazda i wychowanie potomstwa.

Tego lata zdarzył się przypadek ocieplania bloku w okresie ustawowo ochronnym dla ptaków od marca do sierpnia (okres lęgowy) jerzyki zostały bezmyślnie zamurowane. (Zamurowany jerzyk usycha 6 tygodni bez wody i jedzenia w męczarniach - skłonność do hibernacji).

Pogodzenie ocieplania bloków z ochroną ptaków nie wymaga nakładów finansowych, ani jakichś wielkich wyrzeczeń. Wystarczy nie kratować otworów wentylacyjnych stropodachów, lecz poddać je prostej obróbce tynkarskiej. TYLKO TYLE!!! Tam, gdzie podczas termoizolacji ścian zakratowano otwory stropodachów, zawieszenie budek lęgowych dla jerzyków jest jedynym wyjściem, by je uratować.

Życie jerzyków na naszych osiedlach to cudowny przykład dostosowania się przyrody do warunków miejskich. Są wspaniałym akcentem letniego nieba. Bądźmy mieszkańcami współczesnymi, żyjmy ekologicznie i w harmonii z naturą. Nie pozwalajmy, by prace związane z ocieplaniem naszych bloków były prowadzone bezmyślnie i z naruszeniem prawa, które chroni te ptaki.

Mam uczucie, że jerzyki dostają od nas ludzi niezасłużone baty i mam nadzieję, że sprawa zamurowania jerzyków jest pierwszą i ostatnią taką sprawą w naszym mieście. Pomyślałam, że może warto by postawić na edukację. Zaproponowałam Panu Burmistrzowi zorganizowanie w ratuszu miejskim spotkania ornitologa z właścicielami bloków i przedstawicielami wspólnot mieszkaniowych. Zgodził się. Termin spotkania zaproponował w październiku br.

Mam cichą nadzieję, że tak właśnie się stanie. Wysłuchanie ciekawego referatu dostarczyłoby nie tylko przedstawicielom spółdzielni, ale i mieszkańcom

dużo przyjemności i informacji o tych wyjątkowych dla nas sprzymierzeńcach.

Nie mogę nie wspomnieć również o sytuacji powodziowej, którą mamy obecnie w kraju. Na zalanych terenach pojawia się plaga owadów i insektów, które stanowią poważne zagrożenie dla ludzi i zwierząt.

Ponieważ jerzyki pełnią w środowisku przyrodniczym bardzo pożyteczną rolę, ponieważ żywią się wyłącznie owadami, dlatego warto pozostawić lub zabezpieczać miejsca, gdzie mogą spokojnie wychowywać swoje potomstwo. Ważne jest, by każdy miał świadomość wagi tego zjawiska i zagrożeń czekających na jerzyki, których los związany jest z człowiekiem. Okażmy im odrobinę dobrej woli, trochę zrozumienia i współczucia, a niebo nad naszym miastem nie będzie ciche i będziemy mogli cieszyć się sąsiedztwem jednego z najszybszych i najwytrwalszych lotników w świecie zwierząt. Dla mnie niebo bez widoku jerzyków jest jakies puste. Będę za nimi tęsknić i wyczekiwać ich każdej wiosny.

Wiesława Karbowska

Bibliografia:

- Eisenreich W., Handel A., Zimmer U.E., Rozpoznawanie roślin i zwierząt: praktyczny przewodnik, Warszawa 2005
- Sokołowski J., Ptaki ziem polskich.T.1, Warszawa 1972
- Ustawa o Ochronie Przyrody z dnia 16 kwietnia 2004 roku z późniejszymi zmianami
- strona www Klubu „Animals”
- obserwacje własne

O KORZYŚCIACH Z ZEPSUTEGO TELEWIZORA

Stało się. Po paru latach bezawaryjnego działania mój telewizor powiedział: „pas”. To znaczy, nic nie powiedział, tylko zapiszczał wysokim tonem, po czym zgąśł. Agonia elektronicznego gadżetu była nawet widowiskowa, ale od razu pojawił się problem sporych rozmiarów skrzyni, która kiedyś była telewizorem, a teraz jest nie wiadomo czym, wiadomo natomiast, że zajmuje wiele miejsca w pokoju.

Zawołałem więc spec'a, żeby pomógł mi ten problem rozwiązać. W końcu telewizor powinien być telewizorem, a nie meblem, czy też czczą instalacją. Spec przyjechał, otworzył telewizorowe bebechy i zanurzył się w nich na dobre kilkadziesiąt minut. W końcu wychynął z nich z plastikowym kwadracikiem w dłoni. Z kwadraciku wystawało kilka drucików. To on, ten kwadracik z drucikami, okazał się winien zgonu mojego telewizora.

Mijały dni, a spec nie mógł dostać części zamiennej. Ale nadszedł oto ten uroczysty dzień, kiedy zdobyliśmy nowy kwadracik z nowymi drucikami. Spec znowu zanurkował w telewizorowych bebechach, poprzykręcał to co trzeba, pstryknął pilotem i - hosanna! - ekran znowu zamigał znajomymi

obrazkami Dod, Gag i Kupich. Spec zainkasował okrągłą sumkę i pojechał, ja zaś zasiadłem przed moim zmartwychwstałym gratem. Nie minął jednak kwadrans, kiedy znowu usłyszałem „pii...pii...pii...”, a ekran stał się ciemnym lustrem, w którym zobaczyłem swoją zdziwioną minę.

Mijają kolejne dni poszukiwań kolejnej części zamiennej, ale nie ma we mnie już żalu. Nawet tęsknota za Dodą, Gagą i Kupichą jakby mniejsza. Zauważyłem nagle, że mam czas na to, na co dotąd go nie miałem. Mogę w spokoju przeczytać zaległe tygodniki, zanurkować w nowej książce, a jakby tego było mało, napisać to i owo. Ba! Starcza mi jeszcze czasu, żeby pokopać z synem w futbolówkę! W domu jakoś ciszej, bo nie trzeba przekrzykiwać się z jakimś hit czy shit festiwalem.

I tylko niekiedy spoglądam na pokrytą kurzem skrzynię, która niegdyś królowała w domu niby jakiś pogański ołtarz podłączony do źródła bełkotu. Modlę się, żeby spec nigdy nie zdobył części zamiennej. I żeby nikomu nie przyszedł do głowy pomysł zakupu nowego telewizora!

Jarosław Jakubowski

„Świat byłby lepszy, gdybyśmy wszyscy byli harcerzami”

15 marca bieżącego roku minęła 30. rocznica śmierci Aleksandra Kamińskiego, wychowawcy, pedagoga, żołnierza Armii Krajowej i współzałożyciela Szarych Szeregów. Autora pięknej książki „Kamienie na szaniec”, będącej wartościową lekturą, nie tylko dla uczniów. Podczas okupacji niemieckiej „Kamyk”, był redaktorem naczelnym „Biuletynu Informacyjnego”, jednego z najważniejszych pism konspiracyjnych w Polsce. Od 1940 roku pełnił funkcję głównego komendanta Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”, która znana jest z rysunków „kotwicy” – symbolu Polski walczącej.

22 lutego bieżącego roku został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Mało kto wie, jak ogromny wkład włożył Aleksander Kamiński w tworzenie najmłodszej gałęzi harcerstwa polskiego - ruchu zuchowego. Ten jubileusz doskonale wpisuje się w obchody 100. rocznicy powstania harcerstwa w naszym kraju.

W dniach 16 - 24 sierpnia w Krakowie odbył się Jubileuszowy Zlot. 17 sierpnia na krakowskim Rynku Głównym, premier Donald Tusk zainaugurował jego oficjalne obchody wypowiadając tytułowe słowa - „Świat byłby lepszy, gdybyśmy wszyscy byli harcerzami”. W tej harcerskiej imprezie uczestniczyło łącznie około 10 tys. osób. Byli tam przedstawiciele 17 chorągwi ZHP z całej Polski, a także goście z innych organizacji polskich i zagranicznych. W niektórych wydarzeniach wzięły udział także zuchy, członkowie drużyn integracyjnych i Nieprzetartego Szlaku, a przede wszystkim harcerze seniorzy. Do Krakowa przyjechał także Niezależny Hufiec Harcerstwa Polskiego LS „Kaszuby” ze Szwecji, zaprzyjaźniony z Hufcem Koronowo, przez osobę druha Kamila Jonczyńskiego, byłego mieszkańca naszego miasteczka.

42. osobową ekipę harcerek i harcerzy Ziemi Koronowskiej wraz z opiekunami, tworzyły „Człapy”, „Babiniec”, „Czupierzaki” i „Piorun”. Razem z pozostałymi przedstawicielami Kujawsko - Pomorskiej Chorągwi pojechali oni do Krakowa specjalnie zarezerwowanym pociągami o nazwie SKAUT.

5. Męska Koronowska Kwatermistrzowska Drużyna Starszoharcerska „Piorun”, będąca częścią kujawsko - pomorskiej grupy kwatermistrzowskiej, na krakowskie Błonia

dotarła już 12 sierpnia. Miała za zadanie, zgodnie z nazwą i charakterem przypisanych jej działań, rozładować 4 tiry z harcerskim sprzętem i przygotować obóz dla pozostałych grup.

W niedzielę 22 sierpnia druhowie uczestniczyli we Mszy świętej, którą koncelebrował kardynał Stanisław Dziwisz. W Zlocie oprócz oficjalnych wystąpień, honorowych wart, apeli, harcerze wzięli udział w licznych konferencjach, warsztatach, grach i zabawach. Nie zabrakło też występów i muzycznych koncertów.

„Harcerstwo daje przyjaźnię, takie na całe życie i daje też przekonanie, że nie ma takiej sytuacji, w której nie można by cieszyć się życiem i robić coś radosnego z innymi. To jest jednocześnie przekonanie, że zawsze można sobie poradzić, że warto być dzielnym(...)”. Te słowa wypowiedział prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski, 22 sierpnia podczas swego wystąpienia na Zlocie. Podkreślił, że wartości harcerskie będą Polsce potrzebne. W tradycji harcerskiej bowiem tkwi siła, która stanowi o kształtowaniu się charakteru młodych Polaków.

Prezes Narodowego Banku Polskiego Marek Belka, w swoim przemówieniu także podkreślił olbrzymi wkład harcerzy w kształtowanie postaw patriotycznych na przestrzeni 100 lat istnienia organizacji. Cele wychowania organizacji harcerskiej docierają do jej uczestników w postaci wzorów, przykładów oraz zadań do wykonania. Realizacja owych zadań - społecznie wartościowych - jest atrakcyjna i przede wszystkim akceptowana przez samych harcerzy, gdyż uwzględnia one potrzeby wynikające z ich psychofizycznego rozwoju. Mimo iż specyfiką pracy harcerskiej jest proponowanie, podsuwanie zadań do realizacji, to przyjmowanie ich do wykonania przez rozmaite osobowości i indywidualności daje efekt w postaci oryginalnych, jednostkowych rozwiązań i pomysłów. Każdy członek organizacji ma możliwość awansu przez kolejne stopnie, od zuchowych poprzez harcerskie aż do instruktorskich. Proces wychowania i samowychowania realizuje się tu na zasadzie autentycznego uczestnictwa w życiu organizacji i naturalnego przeżywania konkretnych sytuacji.

Związek Harcerstwa Polskiego to jedna z niewielu organizacji wielopokoleniowych, zrzesza dzieci,

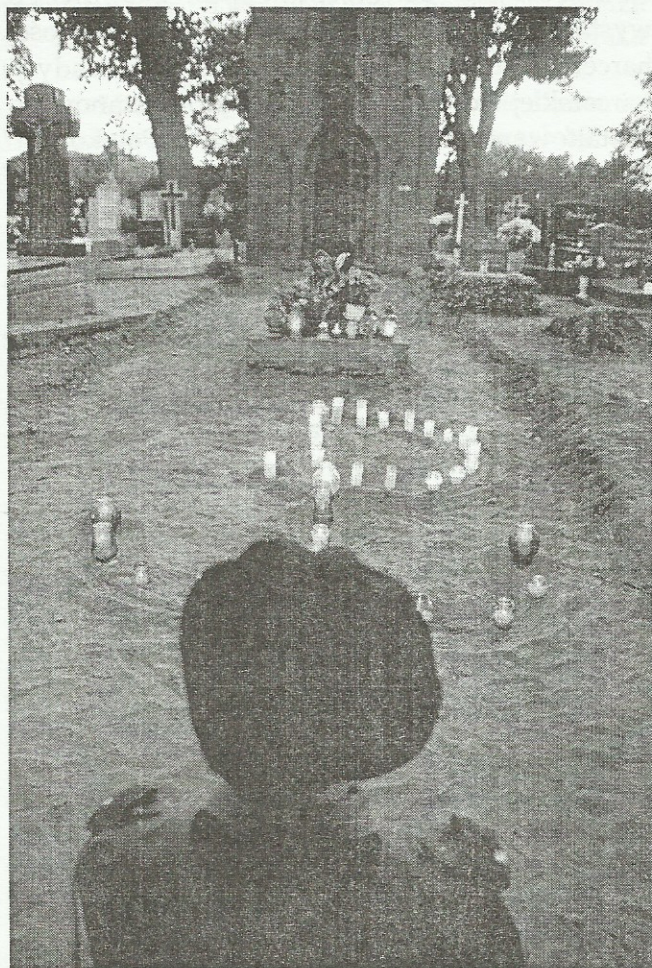
młodzież oraz dorosłych instruktorów wraz z seniorami. Dążenie do wychowania naszych dzieci harmonijnie rozwijających się duchowo, intelektualnie, emocjonalnie i fizycznie, wrażliwych i przyjaznych ludziom oraz środowisku, to bardzo ważne zadanie dla nas rodziców i wszystkich środowisk współwychowujących. Przynależność do organizacji harcerskiej w ponowoczesnym świecie to bardzo dobry sposób na hartowanie ducha, atrakcyjne i bezpieczne spędzanie wolnego czasu oraz kształtowanie postaw prospołecznych.

W praktyce koronowskich harcerzy, potwierdza się bardzo wyraźnie teza, że żaden najlepiej skonstruowany system i program działania nie spełni należycie swego zadania bez dobrego przykładu, osobistego wpływu - starszego kolegi - druha. Włodzix, Maciejós, Olek, Daria („Kurczak”, „Pollo”), mają moc oddziaływania na młodszych kolegów. Swoją postawą, zachowaniem, stylem życia, a przede wszystkim

przyjaznym odniesieniem do podopiecznych zdobywają ich sympatię oraz zaufanie. Pełnią rolę niezawodnego, a także doświadczonego wychowawcy i przyjaciela. Przeżyli wspólnie ukrop tegorocznego lata, na lipcowym XXXIX Zlocie pod Grunwaldem. Przywieźli mnóstwo pamiątek, zdjęć, a co najważniejsze wiele pięknych i nowych przyjaźni, wspomnień oraz postanowień, aby dalej piąć się po drabinie sprawności i stopni harcerskich, dochowując wierności Przysiężeniu.

Harcerze nie kalkulują, co się opłaca. W swoich działaniach reprezentują całkowitą bezinteresowność. Poświęcenie, mądry patriotyzm, odwaga - to wartości wydawałoby się niemożliwe, nieracjonalne w dzisiejszym świecie. Jednakże 100 lat istnienia Związku Harcerstwa Polskiego dowodzi, że zostały one przeniesione przez pokolenia we współczesność i nie straciły na znaczeniu.

Grażyna Jasiek



Obchody 70 rocznicy powstania Szarych Szeregów na cmentarzu parafialnym w Koronowie.
Fot. Aleksander Domek



Chorągiew Kujawsko-Pomorska podczas Apelu Grunwaldzkiego na Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego z okazji 100-lecia istnienia.
fot. Jakub Szczepaniak

Rozwiązanie zagadki z „Tematów Koronowskich” 2010 nr 1(72), która brzmiała:

Podaj nazwiska dowódców wojsk polskich i krzyżackich w Bitwie pod Koronowem z 14 X 1410 r.

Zagadka zawierała utrudnienie - podano inną datę bitwy.

Do Redakcji nadesłano tylko jedną prawidłową odpowiedź, która brzmiała:

Dowódcy Królewskich Wojsk Polskich z bitwy pod Koronowem:

- Piotr Niedźwiedzki herbu Strykoń (Marszałek Nadworny Królestwa Polskiego)
- Sędziwój Ostroróg herbu Nałęcz (wojewoda Poznański)
- Maciej z Łabiszyna herbu Laska (wojewoda Brzesko-Kujawski)

Dowódca Armii Krzyżackiej i gości zakonu z bitwy pod Koronowem:

Michał Kuchmeister von Sternberg (wódz Nowej Marchii).

Podano również prawidłową datę bitwy - 10 X 1410r.

Prawidłową odpowiedź przysłał czytelnik, który podpisał się pseudonimem „Picia” (nazwisko i adres znany Redakcji).

ZAGADKA HISTORYCZNA

Kto był komendantem żaglowca „LWÓW” i jakie zdarzenie miało miejsce podczas jego rejsu do Ameryki Południowej?

Sprostowanie do artykułu p. K. Nowickiego

W ostatnim numerze „Tematów Koronowskich” w artykule zatytułowanym „Kazimierz Wielki „ojciec” wielu miast polskich. W 700. rocznicę urodzin” opuszczono przy końcu tekstu (s.5) część zdania, co wpłynęło na właściwe zrozumienie tekstu i logiczność wypowiedzi.

Fragment zamieszczony w „Tematach” brzmiał następująco: Wraz z grodem bydgoskim w posiadaniu tego księcia znalazło się całe terytorium bydgosko-wyszogrodzkie, w tym w Koronowie, do 1377 roku, kiedy to podczas oblężenia Złotoryi został poważnie ranny i 2 stycznia tego roku zmarł na zamku bydgoskim.

Przytoczony fragment powinien brzmieć: Wraz z grodem bydgoskim w posiadaniu tego księcia znalazło się całe terytorium bydgosko-wyszogrodzkie, w tym Koronowo. Każko panował na tych ziemiach, w tym w Koronowie, do 1377 roku, kiedy to podczas oblężenia Złotoryi został poważnie ranny i 2 stycznia tego roku zmarł na zamku bydgoskim.

Jerzyki to wspaniały akcent letniego nieba



Fot. Wiesława Karbowska

TEMATY
Koronowskie

PISMO REGIONALNE

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej
Redagował Zespół
Adres korespondencyjny Redakcji: Koronowo 86-010, ul. Pomianowskiego 23/21
Adres e-mail: tmzk76@o2.pl
Skład DTP: Michał Rybarczyk
Druk: „Skalski druk” 85-415 Bydgoszcz, ul. Łubinowa 28 tel. (52) 327-71-31
Nakład: 500 egz.